



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

PRZYJAŹN
MAGAZYN ILUSTROWANY
00-102 Warszawa
ul. Marszałkowska Nr 115

wydanie

13

Nr z dn.

1-04-83



Magda Jarosz – Warwara



Karol Borowiec – Makary

Fot. W. PLEWIŃSKI

DOSTOJEWSKI NA KRAKOWSKIEJ SCENIE

BARDZO BIEDNI LUDZIE

Plakat zapowiada przedstawienie „Biednych ludzi”, adaptacji powieści Fiodora Dostojewskiego, a przed widownią w miejsce sceny ustawiono wóz jarmarczny. Zanosí się na szarganie świętości, na prowokację, która Bóg raczy wiedzieć, czemu czy też komu ma służyć.

I oto wyskakują, bo nie wychodzą, dwaj prezenterzy i przy wtórze bębna i gongu zapowiadają przedstawienie historii dwojga ludzi, która zdarzyła się przed 140 laty. Dudni wciąż bęben i dźwięczy gong, przed widzami w ukłonach pojawiają się Warwara i Makary oraz muzycanci, którzy będą przygrywać występującym. Widzowie się cieszą. Są już pierwsze okłaski. Dobry początek zabawy. Ale człek ostrożnie rozgląda się na boki, czy nie zjawi się ktoś, kto mógłby zakłócić rytm tej uciechnej historii, wołając:

„Szanowna publiczności! Spieszę zapewnić, że ten aktor zdradził okrutnie z moich autorskich praw... Nie pisałem mojej sztuki dla budy jarmarcznej... Zapewniam was!” Autor jednak nie pojawi się przed nami. Nie wypowie słów, które tu zacytowane zostały ze sztuki Aleksandra Błoka „Buda jarmarczna”. Wszystko odbędzie się zgodnie z planem, jaki wymyślił reżyser i adaptator w jednej osobie – Tadeusz Bradecki.

„Biedni ludzie”, którym to przedstawieniem według powieści Dostojewskiego Stary Teatr w Krakowie zainaugurował działalność na scenie filialnej przy ulicy Sławkowskiej, w sympatycznie na ten cel zaaranżowanej piwnicy, najprawdopodobniej poróżnia publiczność w opiniach. Twórcy spektaklu, decydując się na szokujący zabieg ukazania Dostojewskiego na platformie jarmarcznego wozu, musieli z góry przewidzieć gromy, jakie na nich za tę obrazoburczą decyzję spaść mogą. A jednak właśnie za ten pomysł należą im się słowa uznania – reżyserowi Tadeuszowi Bradeckiemu, scenografowi Urszuli Kenar, która ów wóz znakomicie dla potrzeb przedstawienia zaprojektowała, i Stanisławowi Radwanowi, który rzecz całą muzycznie oparł.

Powieść Dostojewskiego, będąca jego literackim debiutem, skomponowana została z listów dwojga biednych ludzi – Makarego Aleksiejewicza, urzędnika dziewiątej rangi, posiadającego już prawie trzydziestoletnią staż zawodowy, jak byśmy dziś powiedzieli – oraz siedemnastoletniej Warwary Aleksiejewny. Siła tego utworu, jego wymowa polega na konfrontacji niemal dziecięcej prostoduszności bohaterów z brutalnymi prawami, które na co dzień rządzi światem, w jakim przyszło im żyć. Listy zarówno Makarego, jak i Warwary odsłaniają bez reszty ich duchową czystość, ich dziecięcą naiwny stosunek do siebie nawzajem i do ludzi w ogóle.

W korespondencji tej wymienia się kilka osób, wśród których dwie mają dla sprawy znaczenie istotne. Jedną z nich jest student Pokrowski, z którym Warie łączyło uczucie nader delikatne, tyleż subtelne co niewinne, przerwane niestety przez śmierć bliskiego człowieka. Drugi to Bykow, człek niegodny, którego Waria nie może zapomnieć, czując się przez niego zniesławiona. Atoli w pewnym momencie Bykow pojawi się ponownie. Uzna swe winy. Szybko przebłaga Warie, która zgodzi się wyjść za niego za mąż, widząc w tym małżeństwie jedyną szansę na wywyższenie się z dna nędzy i upokorzenia. Makary w nie dokończonym liście będzie jeszcze ją błagał, aby nie popełniała szalonego – jego zdaniem – głupstwa. Niestety, słowa te nie dotrą już do niej.

W teatrze literatura o charakterze epistolarnym nie zawsze się sprawdza. Jej intymność ztraca się łatwo w przeżyciu zbiorowym. W „Biednych ludziach” Dostojewskiego jest jednak coś, obok czego twórca teatralny, jeśli już zwrócił uwagę na tę powieść, nie może przejść obojętnie. Jest w niej sytuacja wręcz dell’artowska. Makary to przecież Pierrot, Warwara – to nie kto inny jak Colombina. Jest też i dobry nasz znajomy – Arlekin, który wprowadzi Pierrotowi jego ukochaną. Wpisanie powieści Dostojewskiego w tradycję teatru jarmarcznego nie jest więc jakimś wydumany pomysł. Wręcz przeciwnie – możliwość taka zawarta jest w samym materiale literackim. Tadeusz Bradecki wyciągnął z lektury utworu Dostojewskiego wnioski dla człowieka teatru, rzecz można, oczywiście. W niczym jednak nie umniejsza to wielkości ryzyka, na jakie się decydował. W samym zestawieniu teatru jarmarcznego z nazwiskiem Dostojewskiego, pisarza, który kojarzy się nam z „Braćmi Karamazow”, „Biesami”, „Zbrodnią i karą”, jest coś wielce szokującego. I trudno się od tego wrażenia uwolnić.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego chwyt zastosowany przez Bradeckiego uznać wypada za funkcjonalny. Otóż sądzić można, iż głośna lektura absolutnie serio korespondencji odsłaniającej wspomnianą już prostoduszność jej autorów byłaby niczym innym, jak nudnym, nie do zniesienia ciągłym się ich ośmieszeniem. Teatr zastosował tu odwróconą optykę. Ukazał nam bohaterów w konwencji dell’artowskiej pozwalającej widzowi śmiać się z biednego Pierrota, a próbować spryt Arlekina i nie potępiać Colombiny, by tym mocniej uwypuklić smutny finał.

W klimat takiego teatru bardzo dobrze wkomponowali swe role główni aktorzy spektaklu – Magda Jarosz jako Warwara i Karol Borowiec jako Makary.

Obie postacie sceniczne nie zostały narysowane tą samą kreską. Warwara Magdy Jarosz ma w sobie wiele ciepła. Borowiec ukazuje to, co w postaci Makarego zewnętrzne, śmieszne, nieudaczne, ale jest to śmieszna maska tragicznie smutnego Pierrota. Makary Borowca jest pogodzony z losem. On wie, że Bóg jednych uczynił generałami, innych tajnymi radcami, jeszcze innym przeznaczył rolę urzędnika, którego powinnością najwyższą jest przepisywanie aktów. Makary zna swoje miejsce w tym świecie, darzy ten świat zaufaniem.

Przedstawienie krakowskie jest bardzo sprawne. Ma dobre tempo, w czym niemąla zasługa obu prezenterów, Marka Litawki i Jacka Romanowskiego, choć chyba trochę ponad konieczną w tego rodzaju widowisku miarę eksponowali jarmarcznią uciechność. Pewne stonowanie sposobu prezentacji, w miarę jak się rozwija akcja, uczyniłoby przedstawienie bardziej klarowne.

Tadeusz Bradecki wykorzystał w spektaklu wiersze Nikołaja Niekrasowa z muzyką Stanisława Radwana i fragmenty „Płaszczu” Nikołaja Gogola. Choć w różny sposób, te przydane utworowi Dostojewskiego komponenty literackie komentują sytuację pary bohaterów. Ostrzegają, że zabawa, której się poddajemy, nie jest bezpieczna. Ostrzeżenia powtarzają się, ale nikt na nie nie zwraca uwagi. Przedstawienie trwa. Widzowie się śmieją, biją brawo. Gdy się zorientują, że oto byli świadkami czyjejś tragedii, ten i ów poczuje się dotknięty, powie, że teatr zawiódł zaufanie, bo nie wypada śmiać się z cudzej niedoli.

Mówi się, że twórcy przedstawienia w sposób okrutny obeszli się z biednymi ludźmi, wystawiając ich na śmiech publiczności. Czy słuszna to jednak opinia? Nasz śmiech jest także jednym z komponentów tego widowiska. On pogłębia tragizm biednych ludzi Dostojewskiego.

Śmiech rozlegający się w piwnicy przy Sławkowskiej najbardziej zabołec powinien chyba widza. Ale to już są sprawy, które każdy z nas sam musi po spektaklu rozstrzygnąć. Wynik zależy od wielu czynników. Od osobistej wrażliwości literackich upodobań, stosunku do Dostojewskiego... Trudna sprawa.

Oczywiście, znacznie lepiej byśmy się czuli, gdyby pojawił się choćby na zakończenie przedstawienia autor i zawołał – „aktor zdradził okrutnie z moich autorskich praw. Nie pisałem mojej sztuki dla budy jarmarcznej!”

MARIUSZ ZINOWIEC